

Świerszcze ogrodów Heratu — Figiel

Od autora: Ten tekst - niezależnie od jego rzeczywistej wartości - jest dla mnie szczególny.

Do tematu przymierzałam się od trzech lat, ale nieustannie miałam wrażenie braku wewnętrznego dystansu do zagadnienia i wielu obiekcji wynikających z poszanowania różnic kulturowych. Nadal co prawda nie wiem, czy właściwy czas nastąpił i czy udało mi się zachować ton narracji wolny od zbędnych emocji, ale spróbowałam.

Opisane zdarzenia tylko w nieznaczny sposób zostały poddane modyfikacji dotyczącej imion postaci lub miejsca. W swojej istocie zaistniały naprawdę, nie kiedyś, dawno. Dziś, współcześnie.

Nang i *namus*. Honor i cześć. Dwa najważniejsze - po Allahu - aspekty życia każdego muzułmanina.

Asala patrzyła na dziedziniec rodzinnego domu przez okno ozdobione wymyślnymi, ręcznie kutymi kratami. Podwórze otaczał wysoki, kamienny mur chroniący przed wścibskimi spojrzeniami sąsiadów. Tuż za jego ścianą Herat szykował się na przyjście wieczoru.

Zachodzące słońce, zanurzające się za dnia w tęczowych barwach straganów z owocami oraz niezliczonych ilościach kolorowych tkanin, rozświetlające w południe mgiełkę gorącego pyłu napływającego znad pustyni, teraz zabarwiło łagodnym, pomarańczowym blaskiem strzeliste minarety w zachodniej części miasta. Nad dachami Heratu wznosił się śpiewny głos *muezzina* deklamującego *adhan*: "Allah jest wielki, wyznaję, że nie ma Boga prócz Allacha (...) przychodźcie na modlitwę, podążajcie po nagrodę..."

Asala słyszała, jak ojciec i bracia, Dżamal oraz Faisal szykują się do wyjścia. Trzasnęły drzwi, zachrootał klucz w zamku, a potem, między prętami furtki mignęły ich białe *galabije*. Szli do meczetu, gdzie w części przeznaczonej dla mężczyzn będą długo wznosić modły do Boga.

Matka, z Iman i Muną, jej siostrami, dotarły tam znacznie wcześniej, jeszcze koło południa. Od trzech dni rodzice Asali prosili Allaha, by honor i cześć wróciły do rodziny, a także, by dał im siłę niezbędną do ich odzyskania. Najzarliwiej modlił się ojciec, na nim bowiem spoczywał obowiązek odzyskania utraconego *nang*.

Bez honoru nie można żyć, jego brak oznacza wykluczenie ze społeczności i pogardę. Nikt nie będzie szanował mężczyzny, który utracił honor i nie umie go odzyskać.

Dlatego Asala musi umrzeć.

Jest *harami*, nieczysta, a hańba, którą sprowadziła niczym klątwa obejmie wszystkich: jego i synów jako tych, którzy nie potrafią utrzymać kobiety w posłuszeństwie, matkę, o której powiedzą, że źle wychowała i nie upilnowała córki, a w końcu dotknie siostry, które być może właśnie straciły szansę na zamążpójście. Tylko jej śmierć może zapewnić rodzinie przyszłość.

Wyrok został już wydany.

Asala zastanawiała się długimi godzinami, jaki rodzaj śmierci uzgodnią. Czy będzie to *halal*, rytualne poderżnięcie gardła? Uduszą albo utopią? Obleją benzyną i spalą?

I kto wykona wyrok? O rok starszy od niej, szesnastoletni, energiczny i pewny siebie Dżamal, czy po-

ważny Faisal?

A może jakiś kuzyn?

Zdumiewała się, z jakim spokojem rozmyśla o własnej śmierci, ale wiedziała, że nie ma ucieczki. Nawet gdyby jakimś sposobem wydostała się z pokoju, nawet gdyby dotarła do autobusu, który mógł ją zabrać w bezpieczne miejsce, otwierające drogę do dalszego życia, to i tak na nic by się zdało, bo nie miała ani paszportu ani pieniędzy. Oczywiście, była dalsza rodzina: wielu wujków i ciotki, siostry przyrodnie i dalsze kuzynki, ale nikt, absolutnie nikt, nie udzieliłby jej pomocy.

Mogła liczyć na godziwy posiłek, parującą wonną herbatę, miejsce do spania, ale tylko do czasu, potrzebnego ojcu lub braciom na dotarcie do jej kryjówki. Albo, zaraz po ugoszczeniu zostałaby siłą zawleczona do domu, w towarzystwie *mahram*, krewnego, którego nie może poślubić, gdyż jako dobra muzułmanka nie powinna podróżować bez opieki. Ojciec grzecznie przeprosiłby za kłopot i rozplywając się w słowach wdzięczności, pośród wzajemnych błogosławieństw w imię Allaha, zapewnił, że dozgonnie pozostanie dłużnikiem kuzyna, a ona wróciłaby do swojego pokoju, gdzie pięścią wytłumaczyłby jej niestosowność zachowania.

Policja, gdyby szukała u niej ochrony, również bez wahania nakazałaby jej powrót do domu.

Nikt nie ma prawa wtrącać się w sprawy rodzinne. To tabu. "Domy są miejscami sekretnymi", jak mówi przysłowie.

Gdyby, nie inaczej jak cudem, udało się jej wydostać za granicę i poszukać schronienia w zaułkach Londynu lub Paryża, to i tak wcześniej czy później zostanie odnaleziona. Wspólnota kulturowa wiąże muzułmanów we wszystkich zakątkach świata, a większość z nich wiedzona męską solidarnością zgodziłaby się dopomóc ojcu w odzyskaniu honoru.

Czekałoby ją życie pełne niepokoju, samotne, ukryte, w cieniu tropiących ją wrogów. Katem mógł zostać każdy: nigdy nie widziany kuzyn, właściciel sklepu za rogiem albo zupełnie obcy człowiek. Od trzech dni żadne miejsce nie było dla niej bezpieczne. Po prostu nie istniało.

Zbyt dobrze pamięta powtarzaną szeptem historię nastoletniej Muniry.

Dziewczyna poznała Alberta, angielskiego lekarza, który bez pamięci zakochał się w czarnowłosej, chmurnej piękności. Zresztą, z wzajemnością. Na wieść o znajomości z niewiernym, ojciec Muniry wpadł w szal i w ciągu trzech dni zaaranżował małżeństwo córki ze swoim przyjacielem. Munira miała zostać jego trzecią żoną. Nie chciała o tym słyszeć, a Albert za nic nie chciał stracić swojej miłości, więc kupił wybrance fałszywy paszport, dzięki któremu udało się jej dostać do Anglii. Tam zamieszkali w małym, rodzinnym domu młodego lekarza, we wschodniej części hrabstwa Kent. Pobrali się i wiedli spokojne życie. Dwa lata później gruchnęła wieść, że Munira nie żyje. Znalazł ją mąż, gdy wrócił z trzydniowej konferencji medycznej w Londynie.

Ciało Muniry leżało w sypialni, na podłodze. Miała poderżnięte gardło i wykonane wprawną ręką cięcie wzdłuż klatki piersiowej oraz jamy brzusznej. Brzegi rany rozsunięto z dużą siłą, by wnętrzności mogły swobodnie wypłynąć.

Policja nie odnalazła sprawcy. Byli jednak tacy, którzy słyszeli, że zabójstwem chwalił się daleki członek

rodziny, mieszkający od kilku lat w Birmingham.

Ojciec Muniry odzyskał honor. Znowu cieszył się poważaniem. Nigdy nie wspominał imienia córki. Tego samego żądał od żony.

Asala zastanawiała się, czy żywiołowa, uwielbiająca zachodnie czasopisma i błyskotki Iman i cicha, wiecznie zamyślona, delikatna jak kwiat magnolii Muna również będą musiały o niej zapomnieć? A matka?

Znużonym wzrokiem wpatrywała się w nadciągający zmierzch i pragnęła, aby było już po wszystkim.

W ogrodach Heratu odezwały się świerszcze. Skryte wśród traw i kwiatów monotonnie pocierały skrzydłem o skrzydło, niepomne, że zgodny z naturą słodki śpiew jeszcze tej nocy może przywieść je do zguby.

Mariam, matka Asali nie mogła się modlić. Wstyd palił jej twarz i nawet tu, w świątyni, nie mogła przestać myśleć, gdzie popełniła błąd. I co teraz robi Ashraf, jej mąż.

Od trzech dni nie odezwał się ani do niej ani do pozostałych córek. Zjadał posiłki w milczeniu i wychodził z domu, zabierając Dżamala i Fajsala. Zabronił kobietom zbliżać się do pokoju Asali.

Cierpiała ze zgryzoty, ale nie śmiała złamać męzowskiego zakazu.

Zawsze była dobrą muzułmanką. Czytała Koran i modliła się sumiennie. Nigdy nie zgrzeszyła niestosownym ubiorem. Pozostawała w zgodzie z obowiązującym *hidżabem* i jego zaleceniami skromności. Nie podnosiła oczu w kierunku męskich twarzy. Strzegła *namus* jak najcenniejszego skarbu. Córki wychowywała surowo, bacząc, by zachowywały się właściwie.

Co takiego uczyniła, że Bóg Łaskawy i Litościwy odwrócił się od niej?

I czy nieodwołalnie zatrzasnął bramy raju dla niegodnej służki?

Całe życie była posłuszna. Nie protestowała, gdy w wieku trzynastu lat, tuż po pierwszej miesiączce matka wręczyła jej *nikab* i zażądała, by od tej pory poza domem zasłaniała twarz.

- Kobieta - oświadczyła córce, oglądającej z zainteresowaniem swój pierwszy element dorosłego stroju - jest słaba. Nie panuje nad popędami, a nieskromnym widokiem budzi męskie pragnienia i przywodzi do grzesznych myśli. Tak mówi Koran. Dlatego powinna się zakrywać. Nie wolno jej również nosić niczego, co przy poruszaniu wydaje odgłos. Takie są zasady.

Mariam w milczeniu skinęła głową.

Nie odezwała się, gdy zaledwie trzy lata później ojciec oświadczył, że ma dla niej *chastegar*, kandydata na męża, właściciela sklepu z przyprawami w Heracie. Pochodził z szanowanej rodziny, był bogaty i mógł zapewnić jej i przyszłym dzieciom dostatnie życie.

Zanim się obejrzała, zaroilo się wokół od kuczynek, które wśród żartów i śmiechu nakreśliły henną na jej dłoniach piękne wzory, przybrały w strój ślubny i dopiero, w chwili *aina - assaf*, gdy pod welon, który skrywał twarze nowożeńców wsunęto lustro, mogła po raz pierwszy zobaczyć narzeczonego.

Widok Ashrafa nie wzbudził w niej żadnych uczuć. Po prostu mąż.

Kontrakt małżeński spisali mężczyźni, przed urzędnikiem, *mułłą*, bez jej obecności.

Ashraf już pierwszego dnia żądał, by zakrywała się całkowicie i sam kupił *burkę*, która miękkimi fałdami skrywała ciało od czubka głowy do stóp, tak, że jej postać przypominała błękitnego ducha. Twarz żony - mawiał - jest tylko dla męża.

Nie tylko nie wraziła sprzeciwu. W metrach spowijającej ją tkaniny odnalazła azyl bezpieczeństwa. Stała się kobietą bez twarzy. Niewidzialną.

Jej życie koncentrowało się wokół męża. Była na każde jego zawołanie, dbała o smaczne posiłki i niczym nie zakłócony wypoczynek. Każdego ranka zagniała ciasto na chleb i zanosila je do *tandur*, wspólnego pieca, gdzie cierpliwie czekała na swoją kolejkę. Potem szybko wracała do domu i gotowała jego ulubione potrawy: wonny *dal* z ryżem albo szpinakowe *sabzi*. Przez resztę czasu oczekiwała na męża i zastanawiała się, czy na pewno wszystko przygotowała tak jak lubi.

Czasem Ashrafa odwiedzali mężczyźni. Usługiwała im szczerze zakryta, a potem była oddalana do sąsiedniego pokoju. Nie życzył sobie, aby inni na nią patrzyli.

Traktował Mariam dobrze, nie nadużywał pięści, chyba że była wyjątkowo powolna lub nieuważna.

Nie miała mu za złe ciosów raniących jej plecy i twarz. Mógł wymierzać karę, bo kobieta jest własnością mężczyzny: najpierw ojca, potem męża. Tak, jak para kapci lub zegarek, z którymi może zrobić co zechce.

Gdy rodziła chłopców szalał z radości i wydawał uczty dla niezliczonej ilości krewnych. Narodziny dziewczynek przyjął niemal z rezygnacją, ale kupił żonie piękne, złote bransolety.

Wtedy ogarnął ją strach, że znajdzie inną kobietę, która urodzi mu wielu synów.

Nieustannie miała przed oczyma Lailę, sąsiadkę, z pobliskiego domu. Jej mąż ożenił się powtórnie, a pierwszą żonę, gdy wyraziła swoje niezadowolenie z obecności w domu urodziwej szesnastolatki, przywiązał łańcuchem do szopy, gdzie przez trzy lata żyła i jadła jak pies. Nieludzkie krzyki Laili przeszywały czerń nocy, a mąż, razem z nową, brzemenną małżonką rzucali w nią resztkami jedzenia. Umarła z wycieńczenia. Dwa dni leżała w palącym słońcu niczym ludzki embrion, zanim zauważyli, że nie żyje.

Czy Ashraf nie weźmie sobie teraz innej żony? Co będzie, jeśli przez nieodpowiedzialny postępek Asali po trzykroć wypowie "rozwodzę się z tobą"?

Być oddaloną, rozwiedzioną, to wielka hańba. Gdzie wtedy pójdzie? Co z Muną i Iman? Czy już zawsze pozostaną siostrami "tej *harami*"? Dla ludzi będą znaczyć tyle, co insekty. Kobieta musi być nieposzlakowanie czysta. Wystarczy choćby najmniejszy cień podejrzenia, czasem zwykła plotka, by jej życie legło w gruzach.

Dlaczego Asala do tego dopuściła?

Zniszczyła rodzinę.

Co z nimi teraz będzie?

Mariam, przejęta trwogą szeptała monotonnie: "*adhu billah*", oddając się pod opiekę Allaha.

Po twarzy ciekły jej łzy.

Następnego ranka Asala obudziła się, gdy blask słońca rozlewał się wysoko na niebie. Przez krótką chwilę odganiała resztki snu, balansując na cieniutkiej jak włos granicy pomiędzy snem i jawą, a potem bolesna świadomość przygniotła ją niewyobrażalnym ciężarem.

Próbowała uciec w modlitwę, odmawiając zaniedbany, poranny *salat - as - subh*, ale nie potrafiła zanurzyć się w skupieniu

Na dnie bezsilności i znużenia zrodził się bunt. .

Dlaczego ją to spotkało? Dlaczego musi zapłacić za coś, czego nawet nie pragnęła? Porwane myśli zaczęły układać się w słowa grzeszne, niemal bluźniercze, zaprzeczające boskiemu porządkowi świata.

Przestraszona, próbowała je odepchnąć, zagłuszyć, nasłuchując codziennych odgłosów domu, ale nie mogła usłyszeć nic, prócz przenikliwej ciszy.

Wsluchiwała się w nią intensywnie, gdy od strony drzwi dobiegł szept:

- Asala, *dżan*, kochanie

To Muna.

Jednym skokiem dopadła drzwi i osunęła się na kolana.

- Jestem, Muno.

- Ojciec z braćmi wyszedł, a mama jest z Iman w ogrodzie - szept Muny był ledwie słyszalny jak szmer górskiego strumienia. - A ja... ja muszę wiedzieć, czy ty zrobiłaś coś złego... muszę - powtórzyła prosząco.

- Nie, Muna, nie zrobiłam nic niewłaściwego, naprawdę - zapewniła.

- Ojciec mówi...

Słowa urwały się i zniknęły w spłoszonym tupocie stóp.

Asala ukryła twarz w dłoniach. Stłumiła głuchy szloch rodzący się z poczucia niesprawiedliwości i bez-

silności. Mówiła prawdę, na Allaha, nie kłamała!

Był sprzedawcą książek. Przechodziła obok jego straganu zawsze, gdy szła do swojej koleżanki, Anahity. Miał około dwudziestu lat i nie wyróżniał się niczym szczególnym. Wiedziała, że mu się podoba, bo patrzył tak śmiało, że przechodząc obok nerwowo poprawiała chustę i przyspieszała kroku, a on długo odprowadzał ją spojrzeniem. Wie, bo dyskretnym, niedostrzegalnym ruchem zerknęła przez ramię. Nigdy jednak z nim nie rozmawiała, aż trzy dni temu odezwał się pierwszy.

- Piękny dzień, prawda? - powiedział z uśmiechem. - Poczekaj, nie odchodź, mam tu coś, co ci się spodoba - wetknął jej w dłoń książkę w kolorowej okładce.

Nawet nie spojrzała na tytuł.

- Nie - odpowiedziała niechętnie. - Nie mam pieniędzy.

- Nic nie szkodzi, przeczytaj tylko - powiedział zachęcająco. - Potem możesz oddać - wesoło mrugnął okiem.

Podziękowała, wrzuciła książkę do torby, a potem pobiegła do Anahity i zupełnie zapomniała o nieoczekiwanym prezencie.

Wróciła do domu przed zmierzchem, powiesiła torbę na wieszaku w przedpokoju, a sama poszła na górę.

Godzinę później ojciec zawołał ją pokoju dziennego. Stał przy oknie, z twarzą purpurową z wściekłości. W prawym ręku trzymał książkę, w lewym gęsto zapisaną kartkę papieru.

- Znalazłem to! - potrząsnął prawą ręką. - A potem to! - powtórzył gest lewą.

Asali zabrakło oddechu. Ten chłopak nie dawał jej książki, tylko list. List, którego nawet nie przeczytała. Nie знаła jego treści, ale mogła się domyślać. I ta zachęta do zwrotu, a potem poufale mrugnięcie okiem... Miała wrażenie, że ziemia wiruje jej pod stopami.

- Ja... ja nie wiem, ten sprzedawca dał mi książkę... nie wiem... - zaczęła tłumaczyć beładnie.

Kątem oka zauważyła, że matka z pobladłą twarzą, bliska omdlenia wodzi wzrokiem między nią, a mężem.

- Pozwoliłaś mu się dotykać? Był w tobie? - ojciec szarpnął ją za podbródek, przytrzymał mocno i wyciekająco patrzył w twarz.

- Nie! Przysiegam, nie! - krzyknęła.

- *Bas*, dosyć! - syknął głośno. - Kłamiesz! On pisze o twoich ustach, piersiach i udach! Zhańbiłaś siebie i rodzinę!

Potał nerwowym gestem czoło i dodał ciszej:

- Idź do swojego pokoju, muszę...

Asala nie mogła wykonać żadnego ruchu. Zawładnął ją strach i okrył całą, niczym zimne, mokre prześcieradło.

- Nic nie zrobiłam... uwierzcie mi... proszę - błagała urywanym szeptem, ale ojciec przerwał jej gestem, unosząc dłoń do góry.

- *Bas!* Rób, co ci każę!

Powoli, z trudem skierowała się do schodów, odprowadzana milczącym spojrzeniem matki.

Ojciec podążył za nią. Gdy znalazła się w pokoju, usłyszała odgłos przekręcanego klucza.

Od trzech, nieskończenie długich dni czekała. Dziś jest dzień czwarty. Ile ich jeszcze ma przed sobą?

Na dole trzasnęły drzwi. Usłyszała głos ojca, a potem Muni. Jej spokojna, łagodna siostra krzyczała, wyrzucając z siebie nieprzerwany potok słów. Mówiła tak szybko, że nie sposób było rozróżnić słowa.

Potem znów głos ojca i Muna zamilkła. Zaległa nieznośna, głucha cisza.

Przez długą chwilę nie działo się nic, a potem na schodach rozległy się ciężkie kroki.

Czy to już?

Asala opadła na kolana i gorączkowym szeptem zaczęła wymieniać dziewiędziesiąt dziewięć imion Al-laha:

Ar-Rahman, miłosierny,

Ar- Rahim, litościwy,

Al - Basir, wszystko wiedzący,

Al - Ghaffar, przebaczący...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Figiel, dodano 25.07.2013 07:56

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.